

Kogo przerazi Upiór?

KULTURA | Upiór w operze jest wystawiany, by uhonorować 10-lecia istnienia teatru Roma. Byłem na prapremierze musicalu, chciałbym się podzielić moimi wrażeniami.

DAWID NAWROCKI

„Upiór w operze” jest powieścią napisaną przez Gastona Leroux. W wielkim skrócie opowiada o Eryku - tytułowym Upiorze, który jest oszpeconym człowiekiem.

Mimo to jest on geniuszem muzyki, doskonałym architektem, zakochanym w Christine Daaé – dziewczynie, której pomaga ujawnić ukryty w niej talent. Christine myśli, że jest on „Aniołem Muzyki” zesłanym z zaświatów przez nieżyjącego już ojca. Jedynie Madame Giry, wie kim jest owy nieznajomy.

W pewnym momencie, niebawem arogancka Pani, diva Carlotta postanawia zostawić spektakl, wtedy pojawia się promyk nadziei dla Christiny Daaé – zaczyna śpiewać.

Zarządcy teatru są zdumieni, a młoda dziewczyna dostaje swoją szansę i szybko staje się gwiazdą.

Wszystko jak w bajce, ale niespodziewanie pojawia się hrabia Raoula de Chagny – dawna miłość



Christine. Młodzi nadal czują coś do siebie, a sam Upiór jest zazdrosny o wyżej wymienionego młodzieńca.

Niestety, nie mogę zdradzić dalszych losów bohaterów i bardzo się z tego powodu cieszę, gdyż byłoby to bardzo krzywdzące dla tego musicalu.

Moim zdaniem każdy powinien to zobaczyć, a dodam, że fabuła na pewno nieraz Was zaskoczy...

**Przedstawienie
czas zacząć...**

Powieść Gastona Leroux, została wielokrotnie zekranizowana, ale najsłynniejszą adaptacją jest ta stworzona przez An-

drew Lloyda Webbera.

To właśnie na podstawie tej adaptacji musicalu powstała pierwsza na świecie wersja autorska, a prawo do niej otrzymał właśnie teatr Roma.

Oczywiście Andrew Lloyd Webber pomagał w castingu do owego spektaklu, ale cała reszta zajęli się ludzie pod przywództwem Wojciecha Kępczyńskiego. Pięciusetosobowa ekipa ciężko pracowała, ale trzeba przyznać, że końcowy efekt jest wspaniały.

Przepych z jakim została wykonana sceneria, niesamowite tła, które potrafią się zmieniać w mgnieniu oka.

dokończenie str. 3

Ja student, ja kibic

Idąc na mecz, trzeba być przygotowanym na wiele. Przede wszystkim na spory wydatek - ceny biletów są wysokie. Wyższe niż wejściówki do kina.

Prezesa pierwszoligowych drużyn marzyli, że przykładowy Kowalski myśląc, jak spędzić sobotni wieczór wybierze z kilku możliwości pójście na mecz.

— ms
▶ str. 4

Lirycznie

Jacek Tomaszewski: „Moja poezja jest twórczością, w której stykają się ze sobą rzeczywistość i autobiografia.”

— ms
▶ str. 7

Filmowo

Na wstępie trzeba zaznaczyć, że „Oda do radości” nie jest zwykłym filmem. Nie ma tu mowy o jednym wątku ciągnącym się przez cały czas.

— dn
▶ str. 5

La Traviata

OPERA | Mówi się, że gdy po raz pierwszy człowiek zobaczy operę, to albo się w niej zakocha do końca życia, albo nie.

DAWID NAWROCKI

Mówi się, że gdy po raz pierwszy człowiek zobaczy operę, to albo się w niej zakocha do końca życia, albo nie. Traf chciał, że pierwszym scenicznym dziełem muzyczno-wokalno-instrumentalnym, które zobaczyłem była: La Traviata.

Bilet na tę operę dostałem całkiem niespodziewanie. Po prostu pewnego dnia moja mama weszła do pokoju i mi go wręczyła.

La Traviata jest utworem napisanym przez dobrze znanego każdemu Giuseppe Verdiego, który zastąpił przede wszystkim ze znakomitych oper takich jak: Rigoletto czy Trubadur. Oczywiście jedną z nich jest wyżej wymieniony przeze mnie tytuł, który chce Wam przybliżyć. La Traviata bowiem już od 155 lat urzeka kolejne pokolenia. Wzruszająca opowieść o nieszczęśliwej miłości Violetty do Alfreda łamie nawet serca czarne jak „smoła”1.

Violetta Valéry poznaje Alfreda Germonta podczas przyjęcia zorganizowanego przez Hrabiego Gaston de Letorieres. Dojrzała już kobieta nie wierzy w miłość, mimo wszystko

młodziutki jeszcze Alfred zmienia ten stan. Obydwoje zakochują się w sobie bez granic i uciekają z Paryża. Ukrywają się w wiejskiej posiadłości. Tam o przeżywają bardzo szczęśliwe chwile. Violetta, aby jak



Juliusz Mularzński

najdłużej zatrzymać przy sobie swego lubego powoli sprzedaje cały majątek. W pewnym jednak momencie Alfred dowiaduje się o tym i wyjeżdża do Paryża w celu zdobycia pieniędzy. Podczas jego nieobecności, Violettę odwiedza ojciec młodzieńca - Giorgio Germont. Chce doprowadzić do zerwania. Oskarża kobietę o to, że niszczy jego syna i tylko się nim bawi. Violetta, głęboko urażona, pokazuje mu papiery potwierdzające sprzedaż wszystkiego, co posiadała. Akt ten bardzo wzrusza Germonta, ale

wie on, że jeśli ten związek będzie trwał nadal, to jego rodzona córka nie będzie mogła wyjść za bogatego męża. Violetta daje się w końcu namówić i pisze list pożegnalny do Alfreda... To jednak nie koniec tej historii. Zakochani jeszcze nie raz się spotkają. Niestety nie mogą zdradzić dalszych losów tych dwojga i bardzo się z tego powodu cieszą, gdyż byłoby to bardzo krzywdzące dla tej opery. Moim

zdaniem każdy powinien ją zobaczyć od początku do końca. Na pobudzenie Waszej ciekawości dodam jeszcze, że fabuła na pewno nieraz Was zaskoczy...

Oczywiście prócz wspaniałej fabuły jest gra aktorów. Jak przystało bowiem na Operę Narodową, wszystko w niej jest perfekcyjnie dograne i wykonane. Aktorzy na scenie wspaniale ukazują emocje jakie przeżywają wewnątrz siebie. Dzięki temu stali mi się bardzo bliscy. Przenieśli po prostu na mnie swoje wewnętrzne rozterki. Do ich wspaniałej gry dochodzi

jeszcze przepiękny śpiewający chór oraz orkiestra, pod batutą Tomasza Bugaja, które jeszcze bardziej potęgują doznania natury estetycznej. Moje jestestwo było tym wszystkim zachwycone. Radość, smutek, śmierć, wszystko odczuwałem dogłębnie, tak jak bym to sam przeżywał. Mimo wszystko nie bałem się wyrażać swoich emocji, gdyż właśnie takie jest zadanie opery. W ciemniej loży na pewno nie tylko ja się wzruszyłem.

Na oddzielny akapit zasługują jeszcze oprawa sceniczna oraz stroje. W tej kwestii również opera wypada bezbłędnie. Moje oczęta nasyciły się tak głęboko, że długo nie mogły zapomnieć tego co widziały. Doskonałe i urzekające otoczenie – bogate w elementy z minionej epoki, oraz wspaniałe, wyglądające jak nowe, perfekcyjnie uszyte i uderzające niesamowitą kolorystyką stroje zniewoliły moje oczy. Naprawdę uwierzcie mi, że to co widzicie na zdjęciach dołączonych do tej recenzji to tylko namiastka tego co zobaczycie oglądając tę operę na żywo.

La Traviata składa się z 3 aktów i trzeba przyznać, że jest ona artyzmem. Nie boję się tutaj użyć tego słowa, bo moim zdaniem jest to naprawdę wybitne dzieło. Tę operę polecam każdemu, gdyż jest warta swojej ceny.

“Upiór w operze”

dokończenie ze strony 1

Wyobraźcie sobie, że widzicie starą operę, zaniedbane balustrady i łączenia.

Nagle muzyka się ożywia, a refleksy świetlne przemieniają scenerię w jakby dopiero, co wybudowany gmach. Takich zabiegów jest więcej.

Kolejnym przykładem, może być moment, w którym Upiór zabiera Christine Daaé do podziemi. W tle widać niesamowite schody, po których idą aktorzy.

Wygląda to jakby było namalowane, a jednak jest prawdziwe. Na dokładkę wspomnę jeszcze o niesamowitej scenie płynięcia łódką do kryjówki upiora i poruszające się w tle w rytm muzyki świeczniki, którymi są ludzie!

Biuro dyrektorów opery, Richarda Firmina i Gillesa Andrea, też jest bardzo okazałe i cieszy oko bogactwem detalu. Podnoszący się i spadający, pod koniec pierwszej części, żyrandol ważący 250 kilogramów także robi niesamowite wrażenie, zapierając przy tym dech w piersiach.

Do tego dochodzą jeszcze sztuczki iluzjonistyczne. Wyobraź sobie, drogi czytelniku, że widzisz Upiora na dachu krypty, a zaraz potem jest on 5 metrów dalej.

Zrobiło to na mnie niesamowite wrażenie,

tak samo jak końcowa scena, w której Upiór siada na krześle i znika.

Bo iluzja, to nie wszystko

Oczywiście na oddzielny akapit zasługuje gra aktorów. Tak, jak wspomniałem przy wybieraniu osób do tego spektaklu decydujący głos miał Andrew Lloyd Webber i trzeba przyznać, że ma on dobry gust. Damian Aleksander, Paulina Janczak, Marcin Mroziński, Jakub Szydłowski, Wojciech Dmochowski, Barbara Malzer, Tomasz Jezd, Anna Szeiner, Wojciech Paszkowski, Ida Nowakowska znakomicie wcielili się w fikcyjne postacie.

Przykładowo diva Carlotta została odegrana perfekcyjnie, aż czuje się zmanierowanie tej pani i jej bałwochwalstwo (tak, jak było w pierwowzorze). Delikatna Christine Daaé wydaje się taka niepozorna, a śpiewa i gra olśniewająco.

Wiadomo jednak, że rolę Upiora będzie grał również Łukasz Zagrobelny. Niestety, nie jestem w stanie powiedzieć jak on prezentuje się na scenie, ale mam nadzieję, że równie dobrze jak wyżej wymieniony Damian Aleksander. Analogiczna sytuacja jest z rolą Christine Daaé, gdzie oprócz Pauliny Janczak

grają ową postać jeszcze Kaja Mianowana i Edyta Krzeziń. Do aktorów, których ja widziałem nie mam większych zastrzeżeń, a gromkie brawa i owacje na stojąco na koniec spektaklu tylko potwierdzają moje słowa.

Oprawa dźwiękowa nie ustępuje pozostałym elementom.

Orkiestra pod batutą Macieja Pawłowskiego sprawują się znakomicie. Doskonała muzyka przesywa dogłębnie. W mocniejszych taktach nawet deski teatru drżały. Muzyka jest perfekcyjna, ale moim zdaniem najwspanialsza jest uwertura.

Warto wspomnieć o śpiewie aktorów. Tutaj również prawie wszystko jest idealnie. Oczywiście Damian Aleksander, Paulina Janczak, Marcin Mroziński i pozostali aktorzy znakomicie śpiewają swoje kwestie, ale - niestety - czasami gdy dwie osoby robią to jednocześnie pojawia się efekt kaskofonii. Przez to niektóre słowa są niewyraźne.

Mam nadzieję, że z czasem zostanie to poprawione.

Zniewolę Twój umysł, duszę, a na koniec zdobędę oczy

Prasa szumnie pisała o tym, że uszyto aż 300 kostiumów i wyprodukowana 100 par butów. Trzeba przyznać, że Paweł Grabarczyk spisał się na medal.

Ubranie są tak wspaniale wykonane, że aż

bije od nich niesamowita jakość ich wykonania.

Materiał wydaje się być taki lekki, powabny, miękki. Stroje są perfekcyjne skrojone i znakomicie wyglądają na aktorach. Moje oczy były tym wszystkich zachwycone. A światło dodatkowo ożywiało owe kostiumy. Mnie przypadła do gustu biała suknia Christine Daaé, w której wyglądała jak anioł!

Jaki jest Upiór w operze? Jest godnym uwieńczeniem 10-letniej pracy Wojciecha Kępczyńskiego!

Znakomita gra aktorów, niesamowita muzyka, wspaniałe scenerie i wiele, wiele innych elementów sprawia, że na spektakl ten powinien iść każdy, a na pewno się nie zawiedzie.

— Dawid Nawrocki

PRUSÓWKA
PRUSOWKA@PINO.PL

Redaktor naczelny:
Dawid Nawrocki

Redakcja:
Joanna Kuc
Mateusz Sykuła
Jacek Tomaszewski
Jakub Lipczik

Korekta:
Magdalena Słowińska

Skład:
Michał Proszowski

Interesujesz się dziennikarstwem i chciałbyś spróbować sił w naszej redakcji?

A może jest coś co cię niepokoi? Jeżeli potrzebujesz interwencji w sprawie związanej z WWSH pisz do nas!

Powstaliśmy dla Ciebie. Jeżeli coś Ci się nie podoba, chętnie to zmienimy.

Ja student – ja kibic

MATEUSZ SYKUŁA

Idąc na mecz, trzeba być przygotowanym na wiele. Przede wszystkim na spory wydatek. Pomimo mizernego poziomu sportowego naszych drużyn ceny biletów są wysokie. Wyższe niż wejściówki do kina.

Porównanie do kina nie jest przypadkowe, bo prezesi pierwszoligowych drużyn (chodzi głównie o władze Legii), marzyli, że przykładowy Kowalski, zastanawiając się, jak spędzić sobotni wieczór wybierze z kilku możliwości pójście na mecz.

Jednak czy jest to rozrywka konkurencyjna? Sprawdźmy na przykładzie warszawskiej Legii.

Ceny

Najdroższy bilet do Multikina w Żółtych Tarasach kosztuje 28 złotych. Najtańszy bilet na Legię, na „Żyletę” kosztuje 10 złotych. Jeśli posiadamy Kartę Kibica (bez której nie można wejść na stadion), a to wydatek kolejnych 20 złotych. Czyli razem 30 PLN.

Trzeba wziąć jeszcze pod uwagę, że jest to bilet na spotkanie z najsłabszymi zespołami ligi, te najbardziej prestiżowe mecze to wydatek 30 złotych, ale na sam bilet. Są to najtańsze miejsca.

Ceny na centralne sektory trybuny krytej wahają się od 66 do 81 złotych. Na pojedynczy mecz. Ojciec chcący zabrać syna na dobre spotkanie, siadając na w miarę wygodnych miejscach, będzie musiał zapłacić w sumie (bilety i Karty Kibica) 202 złote.

Catering

Na stadionie warszawskiej Legii to kpina. Jedyna oferta to zestaw, w którego skład wchodzi: kiełbaska, kajzerka, ogórek kiszony i dwa kleks – musztarda i ketchup. Wszystko podane na tekturowych tackach, wydawane pod daszkiem z blachy falistej. Cena: 7 złotych. Można się również napić. Kubek Pepsi 5 złotych.

Ogólny standard

Na trybunie otwartej i na łukach pomieszczeń sanitarnych brak. Są tylko toi-toie.

Jeśli chodzi o Stadion Wojska Polskiego, to za wyjątkiem pomieszczeń klubowych i trybuny krytej wszystko się sypie.

Kasy, chodniki, schody, trybuny, krzeselka, barierki. Wszystko się rozpada. Budowa nowego stadionu cały czas się opóźnia. Miał być grudzień 2007, wiosna 2008, teraz władze klubu mówią, że jeżeli budowa

rozpocznie się w tym roku, będzie to powód do radości.

Kino a ideały

W porównaniu z kinem wyjście na mecz dla normalnego człowieka jest straszną głupotą.

Dlaczego więc trybuny jednak się zappełniają? Bo kibice dla swojego ukochanego klubu są w stanie poświęcić bardzo wiele. Bo kibice wierzą w ideały dla klubowych działaczy w pełni abstrakcyjne: wierność, braterstwo, honor i oddanie dla klubowych barw, które dla wielu są czymś więcej, niż zastrzeżonym znakiem towarowym.

Kibice przychodząc na stadion nie mają planu, by obić kilka pysków, choć tak właśnie są przedstawiani w mediach, jako szalejące po kraju barbarzyńskie hordy, które toczą między sobą i z policją regularne bitwy, na kamienie, pały, maczety, noże i plastikowe krzeselka.

Taki wizerunek jest utrwalany w prasie i telewizji. Nie można zaprzeczyć temu, że incydenty się zdarzają. Są to jednak właśnie incydenty, a nie reguła.

Jednak kibice w mediach są przedstawiani tylko przy okazji wybryków. Nie pokazuje się wspaniałych opraw, zbio-

rek zabawek dla domów dziecka chóralnych śpiewów płynących z serca, nieprzeliczalnych na żadne pieniądze.

Kibic też człowiek

Kibice i tradycja z którą się identyfikują jest największym skarbem klubu sportowego. Zrozumieli to w Poznaniu i na trybunach mają po 20 tysięcy ludzi.

W Warszawie zamiast kibicami się chwalić, z kibicami się walczy. Pod pozorem słusznej walki z piłkarskimi chuliganami, po wydarzeniach w Wilnie, Klub Piłkarski Legia Warszawa nałożył na kilkudziesięciu kibiców zakazy stadionowe.

Część na zidentyfikowane osoby rozrabiające w stolicy Litwy, część na ultrasów (osoby odpowiedzialne za oprawy stadionowe) za odpalenie rac na meczu z Wisłą Kraków w 2006 roku. Niektórzy z nich nawet niebyli w Wilnie.

Sprawa znalazła finał w sądzie. Klub pozywa kibiców, kibice klub. Fani w ramach protestu milczą.

Ta chora sytuacja trwa od początku sezonu 2007/08 i nic nie zapowiada jej zakończenia.

Kibicom pozostają tylko wspomnienia tej fantastycznej atmosfery, z której stadion Legii słychać nie tylko w kraju, i nadzieja, że lepsze czasy w końcu nadejdą.

„Oda do radości”

RECENZJA | Na wstępie trzeba zaznaczyć, że „Oda do radości” nie jest zwykłym filmem. Nie ma tu mowy o jednym wątku ciągnącym się przez cały czas

DAWID NAWROCKI

Na wstępie trzeba zaznaczyć, że „Oda do radości” nie jest zwykłym filmem. Nie ma tu mowy o jednym wątku ciągnącym się przez cały czas. Produkcja ta bowiem jest zbiorem trzech nowelek, a dodatkowo każda z nich jest wyreżyserowana przez inną osobę.

Mimo wszystko tworzą one wspólną całość, na tyle ujmującą, że film ten otrzymał „Nagrodę Specjalną Jury” na festiwalu w Gdyni.

Jak już wspomniałem, „Oda do radości” składa się z trzech epizodów, które opowiadają o młodych ludziach poszukujących szczęścia w naszym rodzimym kraju.

Pierwsza nowelka nosi tytuł „Śląsk” i została wyreżyserowana przez Annę Kazejak-Dawid. Bohaterką tej historyjki jest Agnieszka powracająca z Anglii, gdzie była zatrudniona jako sprzątaczką. Kiedy dociera w rodzinne strony, rzeczywistość ją przeraża. Dowiaduje się bowiem, że w Polsce nie jest tak wesoło jak na Wyspach. Ojciec strajkuje, aby nie zamknięto jego kopalni, matka zaś straciła pracę. Dziewczyna nie chce jednak się



poddać. Inwestuje ciężko zarobione pieniądze i otwiera zakład fryzjerski.

„Warszawa” to tytuł drugiej noweli. Reżyserem jej jest Jan Komasa. Jak nietrudno się domyślić, akcja tego epizodu rozgrywa się w Warszawie. Bohaterem jest Michał - młody raper bez wykształcenia. Niestety, jego życie również nie jest sielanką. Mimo tego, że wygrywa konkurs na najlepszego hip-hopowca, ma problemy rodzinne. Dodatkowo ojciec jego dziewczyny upokarza go na każdym kroku, a na końcu nakłania swoją córkę do wyjazdu.

Bohaterem trzeciej, a zarazem ostatniej nowelki noszącej tytuł „Morze” jest Wiktor. Scenariusz napisał Maciej Migas. Historia opowiada nam o losach człowieka, który po studiach w Warszawie powraca do rodzinnego

domu. Tam podejmuje pracę w sklepie rybnym. Dla niego życie także nie układa się pomyślnie. Rodzina pragnie pozbyć się go, aby wynająć przyczepę kempingową w której mieszka. W pracy też mu się nie układa, gdyż ciągle jest upokarzany przez kolegów i szefa.

Apogeum całego filmu jest spotkanie trzech wyżej opisanych przeze mnie bohaterów...

Najmocniejszym punktem „Ody do radości” jest jej realistyczne ukazanie postaci i ich problemów. Niesamowicie wiarogodni bohaterowie i ich historie sprawiają, że czujemy z nimi więź. Przekonujemy się, że Polska nie ma nic do zaoferowania młodym, utalentowanym ludziom. Tutaj każdy oddycha z trudem. Anna Kazejak, Jan Komasa i Maciej Migas nie dają recepty na szczęśliwe życie. Zmuszają nas tylko do refleksji o życiu doczesnym.

Mimo tego, że film jest krótki, a miejscami strasznie uproszczony, potrafi przekazać wszystkie bolączki szarej, smutnej rzeczywistości, z którą faktycznie każdy z nas spotkał się w swoim życiu.

ZAPOWIADAMY FILM

▶ *D o o m s d a y*

Reżyseria:

Nail Marshall

Scenariusz:

Neil Marshall

Obsada:

Rhona Mitra

Bob Hoskins

Alexander Siddig

Gatunek:

Akcja, Thriller, S-F

Brytyjska produkcja, która przypomina nam piękne czasy „Mad Maxa”. Plaga znana jako „Virus Reaper” dziesiątkuje ludzi. Gubernator chcąc uratować ocalałych buduje ścianę odseparowując skażoną strefę.

O tamtej części kraju zapomina się do momentu ponownego uderzenia wirusa. Wtedy do skażonej strefy zostaje wysłany specjalny oddział z Eden Sinclair na czele aby znaleźć sposób na zatrzymanie zarazy.

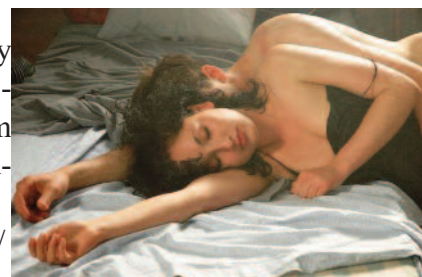
Naszpikowany efektami specjalnymi i bardzo dobrą rockową muzyką film ten, jest pretendentem do pozycji jednego z najlepszych filmów akcji tego roku. Premiera zapowiedziana na 11 kwietnia w Polsce.

— *Jakub Lipczik*

PRUS POLECA

Film polecamy każdemu. Aby dowiedzieć się o nim więcej wystarczy odwiedzić witrynę:

<http://v1.itvp.pl/oda/>



DAWID NAWROCKI

Wiadomo, że gry o tematyce samochodowej od dawna cieszą się dużą popularnością. Aby jednak gracze mieli więcej doznań podczas zabawy z tymi produkcjami, od wielu już lat produkowane są specjalne kierownice. Pełno ich na pulkach w marketach zajmujących się sprzedażą produktów AGD i RTV. Tylko którą z nich wybrać?

Dzisiaj nie odpowiem na to pytanie. Chcę po prostu opisać Wam jedną z takich kierownic, abyście wiedzieli czy warto wejść w jej posiadanie. W moje dłonie i stopy, wpadła ostatnio zabawka firmy Manta. Chodzi mi tutaj oczywiście o najnowszą kierownicę wspomnianej firmy – Twin Turbo 3. Mam nadzieję, że mój test pomoże Wam w dokonaniu właściwego wyboru.

Co się rzuca na pierwszy plan? Przede wszystkim spore pudełko, w którym znajdziemy oczywiście kierownicę, a prócz niej: moduł pedałów gazu, skrzynię biegów wraz z hamulcem ręcznym, zasilacz, okablowanie, przejściówkę do PlayStation 3 i specjalne metalowe mocowniki. Trzeba przyznać, że jest to dość pokaźny zestaw. Wszak nie wszystkie firmy produkujące tego typu asortyment oferują aż tyle. Większość zestawów składa się tylko i wyłącznie z kierownicy i pedałów. Dlatego bardzo się ucieszyłem kiedy zobaczyłem oddzielną skrzynię biegów (przykładowo kierownica Logitech DriveFX jej nie posiada). Jest to dodatkowy plus.

Podłączenie kontrolera nie jest trudne. Wpierw stawiamy ją na specjalnym blacie – przykładowo biurku. Kierownicę możemy przymocować na specjalne przyssawki, albo dołożyć jeszcze mocowniki. Dzięki nim stoi ona jeszcze pewniej w danym miejscu i nie

poruszy się na 100% podczas zabawy. Co ciekawe, jeśli nie posiadamy biurka lub po prostu nie pasuje nam granie przy nim, to możemy umieścić kierownicę między naszymi udami i usiąść z nią na ulubionym fotelu. Ułatwiają nam to specjalnie wyżłobione miejsca. Następnie pedały kładziemy poniżej, a skrzynię biegów przykładowo na jakimś małym krzeselku. Po takich przygotowaniach podłączamy kontroler do konsoli (PlayStation/ PlayStation 2/ PlayStation 3) albo komputera. W tym drugim przypadku musimy oczywiście zainstalować specjalne sterowniki. Jeśli czegoś nie potrafimy zrobić, to z fachową pomocą przychodzi instrukcja obsługi, która jest w języku polskim.

Oczywiście, jak praktycznie każda kierownica do gier, tak i ta jest wykonana z plastiku. Na szczęście jest on doskonale wyprofilowany. Dodatkowo na środku kierownicy – czyli tam gdzie najczęściej trzymają ją nasze ręce, została osadzona specjalna guma, która nie dość, że zabezpiecza ją przed wyslizgnięciem się z rąk to jeszcze jest miękka i bardzo przyjemna. Podoba mi się również to, że mogę ustalić na jakiej wysokości ma być kółko, którym steruje samochodem. Za wysoko? Nie ma problemu, wystarczy specjalną dźwignią obniżyć pozycję i już jest na takiej wysokości, na jakiej chcemy. Kierownica nie męczyła moich dłoni i mogłem na niej grać długimi godzinami.

Na oddzielny akapit zasługują moduł pedału gazu i hamulcowy. Wykowane z tego samego tworzywa co kierownica, przepasane czarnym i srebrnym kolorem doskonale pasują do całego zestawu. Niestety podczas szybkiego odpuszczania pedałów potrafią one nieładnie uderzyć w plastik wydając przy tym nieprzyjemny dźwięk. Warto również,

jeszcze raz, wspomnieć o tym, że są one plastikowe. A wiadomo jaki jest to materiał. Niestety nie stoi on na piedestale najbardziej trwałych. Na chwilę obecną wszystko jest w porządku, ale kto wie co będzie za rok? Ciężko mi przewidzieć, ale ja zawsze byłem za tym, aby te części były wykonane z bardziej trwałego tworzywa.

Do samych pracy pedałów nie mam jednak zastrzeżeń. Lekkie smagnięcie stopą i już samochód powoli rusza z miejsca. Mocniejsze dociśnięcie sprawia, że obroty silnika zwiększają się niesłychanie szybko. Z pedałem odpowiadającym za hamowanie jest tak samo. Naprawdę można poczuć się jak w prawdziwym samochodzie.

Świetnie sprawdzają się przyssawki, które są przymocowane do pedałów. Dzięki odpowiedniej ich ilości nie ma możliwości, aby moduł uciekał podczas zabawy. Oczywiście można je umocować tylko na wybranych powierzchniach, jak: panele, klepka. Rodzi się tym samym kolejne pytanie: a co z dywanem? Na nim po prostu stawiamy je i też nie ma problemu. Nigdy nie zdarzyło mi się, aby moduł podczas jazdy uciekał spod moich stóp.

Warto również wspomnieć o skrzyni biegów. Ona również dostała specjalne przyssawki dzięki temu nie ma możliwości aby nagle uciekła nam podczas zabawy. Lekkie wychylenie gałki do przodu powoduje zmianę biegu na wyższy. Hamulec ręczny jest tak usadowiony na panelu z biegami, że odruchowo po niego sięgamy. Został on doskonale wkomponowany. Plus dla twórców.

Kierownicę testowałem na grach: Gran Turismo 3 i 4. Na obydwu produkcjach kierownica sprawdzała się znakomicie. Zabawka była sama wychwytywana przez obydw

wie gry. Warto również wspomnieć, o funkcji samo-programowania. Dzięki niej mogłem bez przeszkód ustalić, za co ma odpowiadać dany klawisz. Przykładowo - jeśli nie chcesz używać modułu z pedałami, to możemy zrobić tak, że któryś z klawiszy, osadzony na kierownicy, będzie za nie odpowiadał. Bardzo dobry pomysł!

W końcu wylądowałem na torze i muszę przyznać, że kierownica zachowuje się podczas jazdy znakomicie. Po pierwsze jest bardzo czuła. Każdy nawet najmniejszy skręt sprawia, że nasz samochód lekko zmieni linię, którą jedzie. Trzeba też uważać, aby nie za szybko wykonać ten manewr gdyż w przeciwnym razie nasz samochód wejdzie w poślizg i wypadek gwarantowany. Po drugie - podczas jazdy nasza kierownica wibruje. Każde nawet najmniejsze wgłębienie na trasie jest odczuwalne. System Force Feedback pozwala dodatkowo regulować natężenie i moc tych wibracji. Dzięki temu czułem się jak bym był na prawdziwym torze, w prawdziwym samochodzie. Szkoda tylko, że skręt jest 180 stopniowy. To dość mało jak na dzisiejsze realia.

Nie rozumiem też napisu na przejściówce. Widnieje bowiem na niej przełącznik dla maszyny Xbox. Niestety kierownica nie działa na konsoli Microsoftu, a napis wprowadza tylko w błąd potencjalnego nabywcę. Mam jednak nadzieję, że w kolejnych partiach ten błąd zniknie.

Podsumowując: jeśli nie masz jeszcze kierownicy, a chciałbyś ją w przyszłości nabyć za bardzo dobrą cenę to Twin Turbo 3 jest dla Ciebie. Urządzenie to bowiem nie kosztuje zbyt wiele (cena waha się od 160 zł do 240 zł) a oferuje bardzo dużo funkcji, którymi mogą poszczycić się o wiele droższe odpowiedniki.

Odkryć w sobie duszę poety...

WYWIAD | Każda sztuka potrzebuje trochę poetyzacji, przerysowania i tutaj powinno się uruchomić myślenie abstrakcyjne. Dla Prusówki Jackek Tomaszewski opowiada o swojej twórczości

Prusówka: Skąd twoje zainteresowanie poezją i kiedy zacząłeś się nią zajmować?

Jackek Tomaszewski: Początki mojej pasji sięgają marca 2004 roku. Wtedy zupełnie inaczej spojrziałem na życie i twórczość Juliusza Słowackiego. Szybko stał się moim ulubionym poetą, jest nim zresztą do dzisiaj. To właśnie dzięki niemu zainteresowałem się poezją, poetami i w końcu zacząłem sam pisać wiersze. Początki mojego pisarstwa to proza i w prozie chciałem zostać, w pełni się jej poświęcić. Słowacki sprawił, że otworzyłem się bardziej na dramaturgię i poezję.

Czyli początek twojego zainteresowania poezją przypada na 1 klasę liceum?

Tak.

To dość niezwykle, bo większość uczniów w liceum ma kontakt z poezją głównie podczas czytania bryków przed lekcją języka Polskiego. Czemu więc u Ciebie było inaczej?

To prawda. Jestem zwoleńnikiem teorii, że jest

pewien zbiór książek, wierszy, dramatów i autorów, który wiąże się z „Koszmarem lektur szkolnych”. Natomiast gdy ja sięgałem po Słowackiego, było to już po omawianiu go w liceum i podszedłem do tego jakby „z wolnej stopy”. Jeśli się nas nie przymusza, to się czymś bardziej interesujemy, bardziej angażujemy.

To prawda. A dlaczego akurat romantyzm? Dlaczego zainteresował cię właśnie ten okres?

Romantyzm to dla mnie początek. Myślę, że najbardziej zajęły mnie, i w tej kwestii nie będę różnił się od typowego siedemnastolatka, miłość romantyczna, postawa jej towarzysząca, bunt, przywiązanie do uczuć. Tu przypomina mi się pierwszy wers z Ody do Młodości Mickiewicza: „Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy”. To mnie głównie zajęło. Dalej to poszło w stronę Młodej Polski, zwanej też neo-romantyzmem, gdzie zainteresowanie duszą, potencjałem spirytualnym jest bardzo duże.

Czytając twoje wiersze,

nasuwa się pytanie, czy masz jakąś muzę? Pisałeś do jakiejś wyimaginowanej kobiety, czy do konkretnej, prawdziwej osoby?

Myślę, że moja poezja jest twórczością, w której stykają się ze sobą rzeczywistość i autobiografia. Rzeczy które naprawdę miały miejsce, które naprawdę przeżyłem i co najważniejsze w poezji, naprawdę odczułem, stykają się z czystą fikcją, wymyślnymi zdarzeniami i osobami. Nie mogę więc jednoznacznie odpowiedzieć.

Czyli utożsamianie podmiotu lirycznego zawsze z twoją osobą jest błędem?

Tu wchodzimy na jeszcze inny grunt, bo takie jest założenie liryki, że tym podmiotem lirycznym jest właśnie autor. Utożsamianie pewnych zdarzeń i osób, które pojawiają się w mojej twórczości z rzeczami, które miały miejsce naprawdę, jest rzeczywiście błędem. Wydaje mi się, że każda sztuka potrzebuje trochę poetyzacji, przerysowania i tutaj powinno się uruchomić

myślenie abstrakcyjne, by tego nie przyjmować tak wprost.

Co myślisz o poezji współczesnej, poezji XX wieku, kogo cenisz?

Ze mną jest taki „problem”, że praktycznie nie spotkałem się z twórczością, która zupełnie by mi nie odpowiadała. Lubię wszystkich! Ale jeśli chodzi o coś, co wyjątkowo przypadło mi do gustu, to jest to okres XX-lecia międzywojennego i twórczość Skamandrytów, przede wszystkim Iwaszkiewicza.

Wracając do Twojej prozy. Czego dotyczyła? Była autobiograficzna, czy w pełni fikcyjna?

Bardzo długo szukałem dla siebie gatunku. Moje pierwsze opowiadania to utwory w których się nie odnalazłem, nie są zbyt dobre. W zasadzie w prozie odnalazłem się dopiero niedawno, napisałem zbiorek składający się z czterech opowiadań, zatytułowany Na Gałęziach Ludzkiego Losu i jest to proza psychologiczno-realistyczna.

Być może opublikujesz któreś z twoich opowiadań w Prusówce? A propos publikowania, czy gdzieś już zamieszczałeś swoje wiersze?

Nie. W Prusówce ma miejsce mój debiut!

*Rozmawiał
Mateusz Sykuła*

JACEK TOMASZEWSKI

Wieczny gaj

Zabierz mnie tam,
gdzie wieczny kwitnie gaj -
nasze małe królestwo,
nasz mały raj.

Będzie tam słychać śmiech,
będą soczyste owoce,
przychylne niebo będzie nam,
nawet w bezgwiezdne noce.

Wszystko tylko dla nas jest -
poza tym nie ma niczego,
nie będziesz chciała stamtąd wyjść,
nie będzie rozstania naszego.

Obudzą co dzień delikatnie,
cudowne, kwiatowe aromaty,
wygrzeje skórę słońca promień,
odzieje w żółte szaty.

Twojej duszy ulży tu,
zostawisz w tyle mękę,
gdy weźmiesz polnego konika,
w subtelną, białą rękę.

Powietrze w taniec porwie nas,
kiedy stojąc pod drzewem - śnimy...
bo tam się wszystko zakończy,
tam usta nasze spoimy...

Zabierz mnie tam,
gdzie wieczny kwitnie gaj,
nasze małe królestwo,
nasz mały raj.

(2006)

Wywiad z Jaskiem Tomaszewskim
możesz przeczytać na stronie 7.

Mroźnego wieczoru...

Mroźnego wieczoru puste otchłanie,
malują obrazy na mych okiennicach,
jakiś letarg, bez celu czekanie,
i łyzy w lekko zaspanych żrenicach.

W kąciку lampa cichy blask swój wylewa,
przenika przez umilkłe kręgi drzemania,
za oknem tracone wiatrem drzewa,
upuszczają na ziemię śniegowe posłania.

Twarz z mroku zagląda do wnętrza pokoju,
na lustrze jakieś myśli szkicuje,
pozostawia mnie w niewzruszonym spokoju,
pyta, czy wreszcie wiem, co czuję...

Nie mogę pomyśleć o terażniejszości,
tak zimna jest teraz i tak daleka,
pali ciężar tej samotności,
dumanie o ciepłe drugiego człowieka.

(2006)



Proszę
kocham
dziękuję
kwiaty na ulicy.

Witaj
potrzebuję
żegnaj
za rogiem czekają dzieci.

Jestem wdzięczny
pragnę
miło mi
przytulił mnie twój zapach.

(2006)

”Poszukiwacz złota”

JOANNA KUC

Zen to inny sposób widzenia.

Często określa się go jako sposób widzenia z zamkniętymi oczami, lub używa się, by lepiej zrozumieć jego istotę, określenia „Trzecie oko”.

Z filozofią zen można się spotkać na całym Dalekim Wschodzie, szczególnie, zaś w Chinach i Japonii. Klasztory zen od najdawniejszych czasów lokowane są poza miastem, wysoko w górach, zdaleka od zgiełku i przyziemnych spraw, gdyż istotą nauki zen nie jest ciało człowieka, lecz przede wszystkim umysł i dusza.

Zen uczy postrzegania świata w sposób przestrzenny, dlatego dla mistrza zen nie jest ważne jak człowiek wygląda z „wierzchu”, lecz to co ma w środku.

Doszłam do bramy klasztoru zen i chcąc nie chcąc czułam jak zaczyna mnie otaczać jakaś dotąd nie znana mi siła, która swoje centrum miała właśnie tu przed tą „bramą na świat”.

Czas się zatrzymał!! Siła wokół mnie była tak wielka, że już od momentu gdy weszłam na drogę prowadzącą prosto do klasztoru, a był jeszcze przede mną szmat drogi zaczęłam się bać, trząść ze

strachu, nogi uginały się pode mną, a serce zaczęło mi coraz szybciej bić.

Nagle ktoś otwiera drzwi. Pomyślałam:

- Nareszcie ktoś się mną zainteresował.

- Byłam bardzo szczęśliwa i radosna z tego powodu. Zadałam

gospodarzowi klasztoru pytanie:

- Na czym polega zen?

Osoba, która stała w drzwiach spojrzała tylko na mnie tak lodowatym i nieprzyjaznym wzrokiem, że zaskoczona jego reakcją pomyślałam:

- Zwyczajny oszołom, ja go przecież tyko grzecznie poprosiłam o wyjaśnienia, a ten nawet nie zareagował. Po co ja tu przyszłam?

Nie mogłam tego co sobie myślałam powiedzieć mnichowi prosto w oczy bo kto wie jaka była by jego reakcja na taką wypowiedź..

Opanowałam się w końcu i ugasiałam palący się we mnie ogień, byłam już spokojna i nie denerwowałam się, usiadłam pod bramą i czekałam. Wydawało się, że już nie jest w stanie wytrącić mnie z równowagi, lecz nagle mnich zatrzasnął mi drzwi przed nosem. Wściekłam się i powiedziałam:

- Mam dosyć takiego traktowania, wracam do domu. Widać nie ma tu dla

mnie miejsca.

Jednak w głębi duszy dalej coś mi mówiło, że mogę osiągnąć swój cel.

Nie wpuszczono mnie do środka pierwszego dnia, na dworze było zimno, ja jednak zostałam i czekałam dalej, gdyż wejścia do tego klasztoru pragnęłam bardziej niż cokolwiek innego na świecie.

Mnisi próbowali mnie zniechęcić do tego co sobie wymarzyłam „rzucając” we mnie zdaniem: - Jeszcze tu jesteś?!

- Wynoś się!

Ja jednak nie rezygnowałam choć wszystko mi mówiło:

- Rzuć to w diabły i zmykaj stąd!

Mnisi poddali mnie jeszcze kilku próbom. Jedną z nich była głódówka, która nie trwała godzinę czy dwie, lecz kilka dni. Byłam tak zła, że gdyby mnie wtedy wpuszczono do klasztoru rozszarpałabym tych wszystkich mnichów na strzępy, jednak tak się nie stało.

Po jakimś czasie moje wnętrze ostygło i znowu wróciłam do normalnego stanu. Wytrzymałam już dużo i tym bardziej ucieszyłam się, że nareszcie mnie wpuścili do środka. Wydawało się, że to już koniec męk, lecz nie. Mnich, który mnie wreszcie wprowadził kazał mi usiąść w kącie i czekać, nie denerwowałam się wcale, lecz czas zaczął płynąć nagle bardzo wolno a mną nikt się nie interesował, znowu zaczęłam wrzeć.

Podszedł do mnie

jeden z mnichów i dał mi do wykonania rzecz, której nigdy przedtem nie robiłam, myślałam, że to są zwykłe kpiny, chciałam zapytać o wskazówkę, lecz nie zdążyłam bo on się oddalił.

Zostałam sama w klasztornej ciszy z sercem tak niespokojnym że sama się tego przestraszyłam, a mój strach potęgował jeszcze bardziej fakt, że tak czy inaczej musiałam wykonać zadanie jakie mi powierzono.

Mijały godziny, dni, lata, a ja w końcu usłyszałam jak przemawia do mnie moje wnętrze: To czego pragniesz już się w tobie powoli zagnieżdża.

Gdy usłyszałam ten głos wszystkie myśli o ucieczce, a nawet myśl o zostawieniu swoich zadań jakie otrzymałam w klasztorze przestały mieć jakikolwiek sens. Czułam jak wszystko co zbędne zaczyna opuszczać moje ciało i umysł. Czułam jak wokół mnie tworzy się bańka ochronna, która dopiero z biegiem lat stawała się większa, nabierała przejrzystości i odpowiedniego kształtu.

Dopiero po kilku latach zaczęłam jak przez mgłę widzieć czym jest zen i na czym polega cała jego moc.

Czułam się tak błogo i spokojnie. I mogę teraz ostrożnie powiedzieć, że znalazłam ZŁOTO jakim jest uczucie wewnętrznej harmonii.

Możesz zadać pytanie autorowi pisząc na prusowka@pino.pl

Kultura w Korei Północnej

NICOLAS LEVI*

Korea Północna jest krajem, pełnym przeciwieństw. Kim Dzong Il, który rządzi dzisiaj Koreą Północną, ma 66 lat, a kieruje nadzwyczajnym krajem, który jest w szponach klęski ekonomicznej i politycznej. Błaga o pomoc, a równocześnie jest mocarstwem militarnym. Państwo to liczy 23-miliony obywateli, jest potęgą atomową i pilnuje całego regionu wschodnioazjatyckiego z 7,7 milionami ludzi gotowych do walki, w tym 1,2 miliona żołnierzy oraz 6,5mln w organizacjach paramilitarnych, z nieustającymi treningami wojskowymi. Patrząc na to, można się zastanawiać, gdzie jest miejsce na życie prywatne a nawet kulturalne dla zwykłego obywatela Korei Północnej.

Podstawą systemu północnokoreańskiego jest rodzina Kimów. Uznaje się, że bez Kim Ir Sena i Kim Jong Ila (syna Kim Ir Sena, wcześniejszego przywódcy, który sprawował krwawe rządy w Korei Północnej przez prawie 45 lat), kraj nie mógłby funkcjonować i być „rajem na ziemi”. Kimowie są wszędzie, wystawia im się również

pomniki. Odegrali także ważną rolę w kulturze Korei Północnej. Kim Jong Il jest wielbicielem kina, posiada kolekcję filmów, która liczy ponad 10 tysięcy tytułów, ale był także realizatorem filmów poświęconych gloryfikacji systemu Kimirsenowskiego i walce z Japończykami. Korea jest krajem, który był okupowany przez Japonię ponad 40 lat, gdzie zwykły obywatel nie mógł nawet jeździć na rowerze. Nic dziwnego w tym, że filmy północnokoreańskie pokazywały japończyków jako największego wroga Korei Północnej.

Każdy element kultury Korei Północnej świadczy o tym, że jedynie Kimowie mają prawo rządzić i bronić kraju. Muzyka oraz filmy bardzo często mają coś wspólnego z Partią Pracy Korei Północnej, lub z Koreańską Armią Ludową, które stanowią podstawę systemu północnokoreańskiego. Ponchonbo Music Ensemble, jeden z najbardziej znanych zespołów muzycznych Korei Północnej gloryfikuje w swych tekstach, Kim Ir Sena, Kim Jong Ila, ale także wojsko, lub północnokoreańską partię ko-

munistyczną. Występują również wojskowi, którzy poprzez pieśni patriotyczne mają zachęcać naród do walki przeciw imperializmowi.

Co do historycznej Korei Północnej, Kimowie gloryfikują mityczne miejsca Korei ale kreując nową historię. Według ideologów północnokoreańskich, Kim Jong Il urodził się pod świętą górą Paektu San, która jest bardzo ważna dla całego narodu koreańskiego. Reasumując kultura północnokoreańska jest mieszaniną ideologii Kimirsenowskiej z ostrym nacjonalizmem, pamiątkami okupacji japońskiej i co ważne, brakiem wpływów z zagranicy ze względu na hermetyczność systemu północnokoreańskiego. Analitycy sceny północnokoreańskiej szacują, że tylko 100 obywateli Korei Północnej może swobodnie wyjechać z kraju, ale to już inna historia...

* Nicolas Levi jest młodym politologiem, pisze doktorat o Korei Północnej. Prowadzi portal www.northkorea.pl

NASZA RECENZJA

► *Cloverfield*

Reżyseria:

Matt Reeves

Scenariusz:

Drew Goddard

Obsada:

Michael Stahl-David

Mike Vogel

Lizzy Kaplan

Gatunek:

Akcja, Thriller, Dramat

Człowiek odpowiadający za serial „Lost”, stworzył ciekawy thriller w stylu „Blair Witch Project”. Chodzi bowiem o zdjęcia wykorzystane w filmie. Wszystko pokazywane jest z amatorskiej kamery jednego z bohaterów. Ma to ogromny wpływ na moc filmu, gdyż obraz oddaje realizm i ukazuje silne emocje jakim poddają się postaci. Produkcja opowiada o grupie przyjaciół, którzy trafiają w sam środek ataku olbrzymiego stworzenia na Nowy Jork. Bardzo szybko, ich dotychczas spokojne życie, zamienia się w istny koszmar zdający się nie mieć końca. Fabuła nie wymaga większego zastanowienia się do momentu, gdy razem z bohaterami filmu trafiamy na ulice niszczonego miasta. Bardzo ciekawy pomysł na produkcję, i specjalnie kręcone zdjęcia zasługują na uznanie. Warto dodać też, że realizm akcji naprawdę porywa. No i koniec... Ale to już zobaczycie sami.

— *Jakub Lipczik*

Nawet nie próbuj pożądać niczego

YENNFRI

Nawet nie próbuj
pożądać niczego (Ni-
kogo...), w czym (Kim...)
zamieszkała choćby
część mojej duszy. Pó-
jdziesz za to do piekła.
Moja złość przybrała
kształt piekła. Dusza się
buntuje, chce wrócić do
właścicielki, do mnie.
MOJA dusza. Dusza,
dusza, dusza!

Wiem, że się boisz.
Zobaczyłaś piekło w
moich oczach. Nie, twoje
włosy, choćby były rude,
nie pasują do tych
płomieni. Ten ogień trawi
takie jak ty najszybciej.
W szkatułkach klejnoty:
naszyjniki z oczu moich
wrogów, kolczyki z języ-
ków.

Ona, ona i ona. One
wszystkie - wrogowie.
Lakiery do paznokci z ich
krwi. Powieki przypró-
szone popiołem z ich ciała.
W końcu są prawdziwie
piękne - w postaci po-
piołu. Balsam, odżywka
do wygładzenia mojej
skóry. Cudowna, aksa-
mitna miękkość pod pal-
cami.

Perwersyjna przyjem-
ność z dotykania tych
byłych-kobiet, w obecnej
spalonej postaci.

Tak, takie możecie
istnieć przez wieki, takie
mogę was pokochać.

Nie wstydzę się swo-
jej chwilowej nienawiści.
W piekle, które One
widzą w moich oczach,
nie ma na to miejsca.

JOANNA KUC

Życie

Czasem bawi
czasem smuci
czasem oszukuje ludzi
często daje przyjemności
gra chętnie ze wszystkimi w kości

Woli dobroć niż bezduszość
lubi dowcip, kocha ludzi
woli nigdy się nie nudzić

Nie licz

Nie licz na to, że ktoś poda Ci rękę,
gdy go o to poprosisz
Nie licz tylko na łut szczęścia.
Nie licz na dobro świata względem Ciebie,
jeśli nie potrafisz sam tego okazać.
Nie licz na szacunek innych dla Ciebie,
jeśli sam ludzi nie szanujesz.
Nie licz godzin i dni.

Licz na prawdę o sobie samym.
Licz na pomoc ze strony prawdziwych przyjaciół.
Licz na to, że przyjdzie dzień
gdy wszystko Ci się uda.

Szary plac

Co to jest życie ?
Życie to wielka zagadka dla człowieka.
Człowiek często od prawdziwego życia ucieka
Czasem staje w miejscu i ruszyć się boi.

Stoi samotnie i beczynnienie na środku szarego
placu.
Spokojnie patrzy jak życie mu przez palce ucieka
Stoi spokojnie, tak jakby na coś czekał.

Samotność, ból i rozpacz toczą ze sobą bój.
Człowieku !!
To jest właśnie cały żywot twój.

RECENZJE MUZYCZNE

► *Maciej Silski – Alodium*

Najnowsza płyta świet-
nego rockmana – Macieja Sil-
skiego. Człowiek, który
poświęcił się muzyce, stwo-
rzył niepowtarzalny klimat na
swojej płycie. Są tam mocne
alternatywne kawałki jak i
lekkie ballady, w których
każdy może się odnaleźć. Bar-
dzo dobra aranżacja i ciekawa
barwa głosu Maćka sprawiają,
że warto mieć ten krążek w
swoim domu. Wykonawca ob-
darowuje nas niesamowitymi
wrażeniami muzycznymi, a
damską część słuchaczy także
i wizualnymi. Na okładce
płyty znajdują się japoński
znak kanji: chikara, który
oznacza siłę. Jestem pewny,
że nie znalazł się tam bez
przypadku bo w jego muzyce
słychać moc.

► *Alter Bridge – Blackbird*

Ta rockowa kapela jest
praktycznie nieznana w Euro-
pie, a jej brzmienia nie można
porównać do żadnego innego
dotąd znanego zespołu.
Założona w 2003 roku przez
byłych członków Creed, zre-
krutowała do swojego grona
potężny wokalista w postaci Mi-
les'a Kennedy'ego tworząc
wybuchową mieszankę. Głos
Miles'a, który gasi żarówki i
wrywa drzewa, a także
piękne, aranżacje utworów
tworzą niesamowity nastrój,
który już można było
posłuchać na płycie „One day
remains”. Najnowszy krążek
miażdży poprzedni, który już
był dopracowany w każdym
calu. Kto raz popłyynie arty-
styczną rzeką z członkami
Alter Bridge nigdy już z nich
nie zrezygnuje.

— *Jakub Lipczik*